

# Dlaczego rozjeżdżają...?

*Psychologa mniemania  
na głębokie pytania*

Spotkałem go zimą ubiegłego roku. Był postawnym mężczyzną, ale jednocześnie – jak się potem dowiedziałem – miał jakąś wadę serca, która sprawiała, że nie mógł się za bardzo forsować fizycznie. Miał za to dużo pieniędzy – handlował terenowymi samochodami. Z rozbijającą szczerością opowiedział mi, że lubi wsiąść na śnieżny skuter i wypuścić się w dzicz. Najlepiej po świeżo spadłym śniegu. Przy prędkości kilkudziesięciu km/h czuje, jak płynie po puchu, rozbryzgując go na wszystkie strony. Pęd powietrza, kropelki roztopiającego się śniegu na twarzy, miękkie sunięcie naprzód – podobno wtedy czuje, że żyje. Cóż miałem na to powiedzieć? Milczałem.

Wielu mężczyzn, zbyt wielu mężczyzn, w wolnym czasie dosiada mechanicznych rumaków, by w terenie pokazać swą prawdziwą moc. Samochody terenowe, quady, motory, skutery – jest w czym wybierać. Po drugiej stronie znajduje się często dzika przyroda z jej mieszkańcami, którzy płoszeni hałasem umykają przed pędzącymi wehikułami. Poza tym rozorana ściółka, zanieczyszczone koryta strumieni, no i turyści, którzy szukając spokoju i ciszy muszą uciekać spod pędzących kół i ryczących silników. Tylko gdzie pójść, skoro coraz trudniej o miejsca, w których nie spotkamy rozszalałych zdobywców dziczy.



Uroczysko Buczyzna w Katowicach. Fot. Ryszard Kulik

Co kryje się za tym fenomenem? Dlaczego oni to robią?

Najbardziej podstawowa obserwacja wskazuje, że w zdecydowanej większości ta przypadłość dotyczy mężczyzn. Co jest zatem takiego w męskim charakterze, że pcha do podobnych zachowań?

W tradycyjnym sensie tego słowa męskość oznacza przede wszystkim zdobywanie. Jeśli domeną kobiety jest krąg rodzinny, domostwo, to obszarem działania mężczyzny jest świat. Tam następuje poznawanie, odkrywanie, polowanie, zdobywanie, pozyskiwanie. Wszystkie te działania traktowane są jako typowo męskie, co oczywiście nie oznacza, że kobiety nie mogły czy nie mogą tego robić. Dzisiaj pewnie też niektóre z niewiast dosiadają mechanicznych rumaków, ale uczciwość każe stwierdzić, że mężczyźni robią to znacznie częściej i z dużo większym zaangażowaniem.



Pustynia Błędowska. Fot. Ryszard Kulik

Nasi męscy przodkowie penetrowali zatem nowe tereny, z czasem udomowili też konie, które służyły im do szybkiego przemieszczania się i zdobywania kolejnych terenów. Dzisiaj już nie musimy tego wszystkiego robić, ale może gdzieś w zakamarkach duszy współczesnego mężczyzny tli się ciągle ten szczególny żar. Tak czy owak, jest pewna różnica między tym, co było kiedyś, a tym, co jest teraz.

Przede wszystkim nasz męski przodek, idąc na spotkanie świata, mógł wyrażać swoją męskość w naturalnych, codziennych aktywnościach, które najzwyczajniej podtrzymywały życie jego i całej społeczności. Dzisiaj rozjeżdżanie leśnych ścieżek nie służy adaptacji – służy za to jakiejś dziwacznej przyjemności, która zdaje się być psychologiczną zagadką. Czy mężczyźni robią to, by dać upust

swemu męskiemu charakterowi? Wiele wskazuje na to, że nie!

Współcześni mężczyźni są doprawdy dziwnymi istotami. Mają być z jednej strony oparciem dla kobiety, mają zarabiać pieniądze, być twardzi i nie poddawać się w zmaganiach z materią życia. Z drugiej zaś strony mają być czuli, wrażliwi i miękcy – bo takie to teraz czasy, w których liczy się bardziej subtelna przenikliwość niż brutalna siła fizyczna. Sprostanie tym zmieniającym się ciągle i często sprzecznym oczekiwaniom, jest nie lada wyzwaniem. Tym bardziej, że w przeciwieństwie do naszych przodków, dzisiejsi mężczyźni nie mają się jak nauczyć, co oznacza prawdziwa męskość.

W tym kontekście kobiety mają znacznie łatwiej. Natura wyposażyła je w taką rolę, której specjalnie nie trzeba dookreślać. Nawet jeśli kobieta nie wie, kim jest, to zawsze może się odwołać do swej biologicznej funkcji, którą jest rodzenie dzieci. Pod tym względem mężczyzna jest prawdziwym dziwolągiem. Nie wiadomo zupełnie, co taki powinien robić i jak żyć. Dlatego też we wszystkich niemal tradycyjnych kulturach, obecnie i w przeszłości, mężczyźni poddawani byli rytuałom przejścia z wieku dziecięcego (młodzieńczego) w wiek męski. Podczas tych rytuałów (zwykle bardzo bolesnych i trudnych) chłopak dowiadywał się od starszych mężczyzn, co to znaczy być prawdziwym mężczyzną.

Nowoczesne kultury z jakichś powodów zrezygnowały z tych rytuałów, stąd dzisiaj młodzi mężczyźni nie są pewni swego męskiego charakteru. Tym bardziej nie są pewni siebie, ponieważ w procesie wychowania i edukacji spotykają się niemal wyłącznie z kobietami. Starsi mężczyźni (przede wszystkim ojcowie), od których mogliby się uczyć siebie, są zwykle nieobecni – albo są w pracy, albo w knajpie, albo jeszcze bóg wie, gdzie. A jeśli już są w domu, to często i tak są jakoś emocjonalnie nieobecni. Nasza kultura dramatycznie cierpi na brak bliskich kontaktów ojców z synami. Chłopcom pozostaje jedynie oglądanie filmów z Rambo lub innymi podejrzanymi typami, które tak czy owak prezentują jakąś karykaturalną formę męskości.



Dolina Skawy. Fot. Ryszard Kulik

Te okoliczności mają bardzo poważne konsekwencje dla mężczyzny. Najważniejsze jest to, że nie wie on, kim naprawdę jest. Co to znaczy być mężczyzną? Jak zachowywać się w różnych sytuacjach? Jak spożytkować swój męski potencjał? Czym on w ogóle jest i do czego służy? Te dylematy następnie przekładają się na różne zachowania, które mają kompensować opisywane przeze mnie deficyty. Nie da się oszukać procesu dorastania do siebie. Jeśli czegoś zabrakło w przeszłości, to manifestuje się to w silnym głodzie i presji na dookreślenie siebie w swej płciowej roli. Kultura masowa złudnie podpowiada, co takiego można zrobić, by potwierdzić swoją męskość. Można uganiać się za spódniczkami, zaliczając kolejne nieświadome niewiasty i kreować się na seksualnego ogiera. Można wypuścić się w wir tzw. sportów ekstremalnych i ocierając niemalże o śmierć próbować doświadczyć tego, kim się jest, udowadniając światu swoją wielkość. Można też zachłysnąć się nowoczesnymi technologiami, maszynami, pojazdami i urządzeniami, które dają złudne poczucie, że panuje się nad rzeczywistością.

Wsiadając za kierownicę terenowego samochodu czy skutera śnieżnego i zdobywając kolejne dziewicze tereny, albo zmagając się z różnymi przeszkodami, mężczyzna ma nadzieję, że dowie się ważnych rzeczy o sobie. Przede wszystkim tego, że jest wystarczająco silny. Ale co to za siła? Wyciągarki, wysokoprężne silniki, napędy na cztery koła, przekładnie? Żadne z tych urządzeń nie mówią nic o istocie męskości. Tak naprawdę okłamują mężczyznę, dając mu złudne poczucie panowania nad światem. Ostatecznie żadna z tych maszyn nie służy życiu, nie pomaga radzić sobie z codziennością, nie daje głębokiego przekonania o tym, kim się jest. Zwodzi jedynie i mami, dając

wyłącznie przyjemność, która jest jakąś żalną namiastką poczucia, że jest się pełną osobą, świadomą swego męskiego potencjału. Ostatecznie przybiera to postać swoistego uzależnienia, gdzie zdobywanie dziczy ma potwierdzać i dookreślać męski charakter, choć notorycznie, na dnie świadomości, pojawia się rozczarowanie, że po raz kolejny ta próba się nie powiodła. Pozostaje zatem poczucie niedosytu, które pcha do kolejnego podboju i zmierzenia się z przeciwnościami przyrody. Ta gra jest z góry skazana na porażkę, ponieważ odkrycie mężczyzny w sobie może się odbyć wyłącznie w bliskiej i długotrwałej relacji ze starszym mężczyzną. Jeśli to nie nastąpiło w przeszłości, nic nie jest w stanie zrekompensować tego braku, a już na pewno nie zrekompensuje go maszyna i samotne, a nawet grupowe zmagania terenowe.

Zatem rozjeżdżanie naszych lasów jest jakimś dramatycznym wołaniem współczesnych mężczyzn o własną tożsamość, którą zgubili w cywilizacyjnym zamęciu. Wołaniem, które odbija się pustym echem w coraz mniej dzikich ostępach.

Ryszard Kulik

---



Kolumna dofinansowana przez Wojewódzki Fundusz Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej w Katowicach.